



WOJEWÓDZKI
SZPITAL
SPECJALISTYCZNY
W OLSZTYNIE

NR 83

Wydanie specjalne

PULS SZPITALA

KWARTALNIK WOJEWÓDZKIEGO SZPITALA SPECJALISTYCZNEGO W OLSZTYNIE

ISSN 1644 – 8162



PULS SZPITALA

Wydawca

Wojewódzki Szpital Specjalistyczny
w Olsztynie

Redaktor naczelny

Przemysław Prais

Korektor/Wsparcie graficzne

Elżbieta Wojciechowska

Stała współpraca

Jerzy Badowski
Hanna Taraszkiewicz
Beata Jastrzębowska
Radosław Kowalski
Beata Kiernożek
Marta Gołąb-Kocięcka

Adres redakcji

10-561 Olsztyn, ul. Żołnierska 18
Rzecznik Prasowy
tel. 89 538 64 79
pprais@wss.olsztyn.pl
www.wss.olsztyn.pl

Druk i przygotowanie

Pracownia C&C Sp. z o.o.
ul. Porannej Bryzy 33
03-284 Warszawa
tel. 22 404 72 60
www.ccp.com.pl

Nakład

600 bezpłatnych egzemplarzy

Redakcja zastrzega sobie prawo
do skrótów i zmiany tytułów.

Redakcja nie ponosi
odpowiedzialności za treść
nadsyłanych publikacji.

- s. 3 W hołdzie Pani Profesor Elżbiecie Bandurskiej-Stankiewicz
- s. 4 Lubią łącać schematy, wychodzić poza konwenanse
- s. 11 Będziemy kontynuować drogę wyznaczoną przez Panią
Profesor
- s. 13 Pacjent był dla Niej zawsze najważniejszy
- s. 14 Mentorka, Królowa, Żelazna Dama...
- s. 16 Do pracy przychodziła pierwsza, wychodziła ostatnia
- s. 19 Po prostu miała to „coś”
- s. 22 I nagle światła zgasty...
- s. 27 O Pani Profesor w internecie





W hołdzie Pani Profesor Elżbiecie Bandurskiej-Stankiewicz

Oddajemy w Państwa ręce szczególną edycję Pulsu Szpitala. Mieliśmy zupełnie inną jego koncepcję, ale życie napisało swój scenariusz.

8 lipca b.r. zmarła prof. Elżbieta Bandurska-Stankiewicz. Wspaniała lekarka, wybitna badaczka, prekursorka olsztyńskiej endokrynologii i diabetologii. Po prostu: Ikona Medycyny.

Z Wojewódzkim Szpitalem Specjalistycznym w Olsztynie związana była od 1970 r. Praca była Jej powołaniem i pasją, a szpital drugim domem. Oddała mu 54 lata swojego życia, a wielu pacjentom podarowała szansę na życie. Nie ma w tym żadnej przesady, bo piszą o tym sami pacjenci. Kiedy w mediach społecznościowych pojawiła się informacja o odejściu Pani Profesor, w komentarzach, słowa: „dzięki Pani żyję”, powtarzały się jak refren. Pacjent i jego komfort życia, były zawsze jej priorytetami i siłą napędową do działania.

Była prawdziwą wizjonerką, wyprzedzającą swoją epokę. W czasach, gdy medycyna zdominowana była przez mężczyzn, Ona wytyczała kierunki rozwoju.

W 1993 r. Pani Profesor stworzyła Olsztyński Ośrodek Diabetologii i Zaburzeń Metabolizmu, który szybko stał się wiodącym ośrodkiem w kraju. Już wtedy wprowadziła skoordynowaną, kompleksową opiekę nad pacjentami, co na ówczesne czasy było

prawdziwym przेतomem. Dziś, kiedy wszyscy mówią o holistycznym podejściu do leczenia wydaje się to oczywiste, ale 30 lat temu nie dla wszystkich takie było.

Ona zawsze patrzyła szerzej. Potrafiła łączyć pracę lekarza z działalnością naukową, dydaktyczną i społeczną. Rozumiała i przekonywała, że ta praca nie kończy się w gabinecie. Wiedziała jak istotna jest edukacja, zmiana nawyków i stylu życia. Podkreślała, że świadomy pacjent to jeden z sine qua non skutecznego systemu ochrony zdrowia. Dlatego regularnie proponowała organizowanie konferencji naukowych, wydarzeń społecznych, edukacyjnych, wyjazdowych badań, w których sama brała udział. Rozmawiając twarzą w twarz z pacjentami, realizowała swoją „pracę u podstaw”.

Na drugim biegunie była walka o rozbudowanie systemu opieki nad pacjentem. Dzięki determinacji Pani Profesor w 2003 r. został utworzony Oddział Endokrynologii, Diabetologii i Chorób Wewnętrznych, którego była ordynatorem i do końca życia pełniła tę funkcję.

Dzięki swojej charyzmie i otwartości zawsze mierzyła wysoko. Powtarzała, że: „Pomiędzy chcieć, a móc występuje ambicja, pomiędzy chcieć, a potrafić – wytrwałość”.

Sama była uosobieniem tych cech. Chyba to tak przyciągało do niej młodych ludzi, dla których była mentorką i wzorem do naśladowania. Miała wyjątkowy dar i chęć przekazywania swojej wiedzy i doświadczenia. Odchodząc zostawiła po sobie lukę, której nie da się

wypełnić, ale także wspaniały pomnik swojego życia: zespół znakomitych specjalistów, stojących na straży bezpieczeństwa pacjenta.

Straciliśmy wspaniałego profesora, pracownika, pedagoga i wychowawcę wielu pokoleń lekarzy, ale mieliśmy możliwość, przez kilka dekad pracować z wyjątkową osobowością.

Wisława Szymborska powiedziała: „Umarłych wieczność dotąd trwa, dokąd pamięcią się im ptaci...”.



Pani Profesor Elżbieta Bandurska-Stankiewicz pozostanie w naszej pamięci, a Jej pasja, zaangażowanie i poświęcenie będą dla wszystkich nieustającym źródłem inspiracji. Stała się bowiem niedoścignionym wzorem i będzie drogowskazem dla nas i dla przyszłych pokoleń lekarzy.

To wydanie „Pulsu Szpitala” jest naszym dowodem pamięci, uznania i wdzięczności.

Dyrektor Irena Kierzkowska



Lubiła łączyć schematy, wychodzić poza konwenanse

Początkowo wcale nie myślała o zostaniu lekarzem... Gdy inni rozkładali ręce, ona zrozumiała, jak wiele w tej dziedzinie jest jeszcze do odkrycia... Pacjenci chorzy na cukrzycę zawsze mieli dla niej szczególne znaczenie...

Prof. Elżbieta Bandurska-Stankiewicz, ikona olsztyńskiej medycyny, od urodzenia związana była z Warmią i Mazurami. Przyszła na świat 12 września 1946 r. w Nidzicy. W Olsztynie przechodziła kolejne szczeble edukacji, zwieńczone maturą w I Liceum Ogólnokształcącym im. Adama Mickiewicza.

Inżynier – elektronik?

Co zaskakujące, początkowo wcale nie myślała o zostaniu lekarzem. Jej ulubionymi przedmiotami były matematyka i fizyka, dlatego chciała zdawać na Politechnikę i zostać inżynierem elektronikiem. Do zmiany zdania skłonili ją rodzice, przekonując,

że kobiecie trudniej niż mężczyźnie będzie osiągnąć sukces w tym zawodzie. Wybór padł zatem na Akademię Medyczną, bo jak powiedziała w jednym z wywiadów: „Uznałam, że dobry lekarz również musi mieć ścisły, analityczny umysł, dużą wiedzę matematyczno-fizyczną, a co jest najważniejsze: musi go cechować



logiczne myślenie, celem ustalenia trafnej diagnozy i wybrania właściwego sposobu leczenia.”

Trzeba przyznać, że wykazała się sporą przenikliwością, bo w tamtych czasach zawód lekarza uważany był za humanistyczny. Dopiero po latach, kiedy rozpoczęła się rewolucja cyfrowa, umiejętności i predyspozycje, o których mówiła, okazały się kluczowe.

Diabetolog, endokrynolog, specjalista chorób wewnętrznych

Już w czasie studiów wiedziała, że wybierze endokrynologię. Poniekąd zaważyły o tym osobiste doświadczenia. Kiedy jako

osiemnastolatka zaczęła mieć problemy hormonalne, bezskutecznie szukała pomocy. Lekarze rozkładali ręce, a ona rozumiała, jak wiele w tej dziedzinie jest jeszcze do odkrycia. Jak sama mówiła:

„Wedle ostatniej wiedzy od hormonów wszystko się zaczyna i na nich się kończy. Hormony to „królowie życia” jak nazwałam je w jednym z moich wykładów. Każda funkcja komórki w organizmie człowieka, jest zależna od działania hormonów.”

Tak jak wierzyła w kolosalne możliwości rozwoju endokrynologii, przewidziała rozwój diabetologii. Tak wspominała jeden z przetomowych momentów w życiu:

„Kiedy odbywałam staż w oddziale pediatrii spotkałam małe dziecko, które zachorowało na cukrzycę. Rozpacz rodziców była ogromna, ale oni i medycyna w tym czasie byli bezradni. Ja wierzyłam, że w tej dziedzinie dokona się wielki postęp. I tak się stało. Obecnie każde dziecko, które choruje na cukrzycę ma szansę normalnego życia.”

Pacjenci chorzy na cukrzycę zawsze mieli dla niej szczególne znaczenie. Podkreślała, że większość chorób endokrynologicznych medycyna potrafi wyleczyć. Cukrzykom, choroba i lekarze, towarzyszą przez całe życie.



Blisko pacjenta

Jako specjalista chorób wewnętrznych, diabetologii i endokrynologii, od 1970 roku pracowała w Wojewódzkim Szpitalu Specjalistycznym. Najpierw jako asystent na Oddziale Chorób Wewnętrznych, a od 1982 do 1993 roku jako starszy asystent na oddziale Chorób Wewnętrznych i Kardiologii.

Kierując się doświadczeniami zdobytymi w Polsce i podczas zagranicznych staży, w 1993 roku stworzyła Olsztyński Ośrodek Diabetologii i Zaburzeń Metabolizmu, który szybko stał się wzorcowym ośrodkiem w Polsce. To był przykład prawdziwie pionierskiego podejścia do pracy z pacjentami chorymi na cukrzycę. W jednym miejscu udało się scentralizować opiekę nad pacjentami z Olsztyna i całego województwa. Do tej pory praca z nimi opierała się na opiece ambulatoryjnej, a hospitalizowani byli w oddziale chorób wewnętrznych, przekształconym później w Oddział Chorób Wewnętrznych i Kardiologii. Wdrażając rozwiązania zaobserwowane za granicą prof. Bandurska-Stankiewicz wprowadziła edukację pacjentów, jako jeden z filarów skutecznego systemu opieki nad pacjentem przewlekle chorym. Do zespołu dołączyły pielęgniarki edukacyjne, dietetyczki i psycholog. W tamtych czasach pojęcie holistycznego podejścia do pacjenta nie było tak oczywiste jak dziś. Prof. Bandurska-Stankiewicz wytyczała nowe kierunki myślenia o leczeniu i prowadzeniu przez życie pacjentów z cukrzycą.

Fenomenem było to, że Olsztyński Ośrodek Diabetologii i Zaburzeń Metabolizmu jako jedyny poza kliniczny ośrodek, uzyskał akredytację specjalizowania aż





w trzech dziedzinach: w chorobach wewnętrznych, diabetologii i endokrynologii. Nie byłoby to możliwe, gdyby nie zbudowany przez Panią Profesor zespół, doskonale przygotowany do pracy klinicznej i dydaktycznej.

Przełomowym był rok 1999, kiedy wprowadzono reformę służby zdrowia. Zaczęły funkcjonować Kasy Chorych. Prof. Bandurska-Stankiewicz rozpoczęła intensywne starania o utworzenie Oddziału Endokrynologii, Diabetologii i Chorób Wewnętrznych. Te zabiegi zakończyły się sukcesem w 2003 roku, a prof. została ordynatorem oddziału, który stał się jednostką referencyjną w zakresie opieki szpitalnej i ambulatoryjnej dla mieszkańców całego województwa.

To ona namawiała innych lekarzy do tego, by wychodzili do pacjentów poza mury szpitali i gabinetów. Kiedy w 2007 roku Urząd Miasta Olsztyna po raz pierwszy organizował festyn z okazji Światowego

Dnia Serca, prof. Bandurska-Stankiewicz była jedną z pierwszych, która zgłosiła się do udziału. Regularnie namawiała swoich kolegów do uczestnictwa w piknikach profilaktycznych, Białych Niedzielach, wierząc w wielką moc pracy u podstaw i osobistego kontaktu z pacjentem.

Praca naukowa

Zawsze podkreślała, że tym, co definiuje dobrego lekarza jest ciągły rozwój. Nie wyobrażała sobie funkcjonowania w zawodzie, bez pracy naukowej.

„U osoby z moim charakterem nie ma wyborów. Nie wyobrażam sobie pracy bez szpitala i chorych, ale nie wyobrażam sobie również pracy bez działalności naukowej. Nie da się oddzielić tych dwóch dziedzin. Moje prace badawcze są oparte na doświadczeniach klinicznych oraz na epidemiologii chorób, które dotyczą naszego regionu. Nie są to zatem suche, teoretyczne

prace naukowe, ale prace poparte wieloletnim doświadczeniem lekarza praktyka.”

Pod koniec lat 80. pracując jeszcze na oddziale kardiologicznym szpitala wojewódzkiego w Olsztynie jako pierwsza zrobiła doktorat w dziedzinie kardiologiczno-endokrynologicznej badając zmiany w układzie krążenia w nadczynności tarczycy. To przełomowe osiągnięcie stanowiło początek jej ścieżki naukowej.

Praca habilitacyjna dotyczyła inwalidztwa wzroku z powodu cukrzycy. W 2007 roku ówczesny prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Lech Kaczyński nadał jej tytuł naukowy profesora w zakresie medycyny.

Dorobek naukowy prof. Bandurskiej-Stankiewicz to ponad 200 publikacji, z czego około 20 międzynarodowych.

Lubiła łamać schematy, wychodzić poza konwenanse, patrzeć nieszablonowo. Przykładem jest



jej udział w Olsztyńskich Dniach Nauki w 2007 roku. Z jej inicjatywy powstał wtedy projekt „Poczet chorób królów i książąt polskich”. Przygotowała sesję naukową, którą otworzyła wykładem o chorobach królów i książąt polskich. Tematyczna wystawa w galerii szpitala, cieszyła się ogromnym zainteresowaniem, a artykuł o całym projekcie został opublikowany w „Pulsie szpitala”. To opracowanie zostało docenione w konkursie „Szpalty Roku”, zorganizowanym przez Stowarzyszenie Prasy Firmowej i nagrodzone wyróżnieniem.

Praca ze studentami

Jako ordynator prowadzący badania kliniczne, zajęła się edukacją przyszłych lekarzy. Miała niezwykły dar przyciągania młodych ludzi i zarażania ich pasją do pracy.

Pierwsi studenci przyjeżdżali do niej na zajęcia aż z Białegostoku!

Od 2005 r. była profesorem na Wydziale Pedagogiki Specjalnej WSLiE TWP w Olsztynie, a od roku 2006 profesorem na Wydziale Fizjoterapii Olsztyńskiej Szkoły Wyższej im. Józefa Rusieckiego.

Do swoich ostatnich dni związana była z kortowskim kampusem: w latach 90. jako asystent w Katedrze Żywienia Człowieka, następnie jako Kierownik Katedry Chorób Wewnętrznych oraz wieloletni pracownik naukowy Wydziału Lekarskiego Collegium Medicum Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego.

Kierowany przez prof. Bandurską-Stankiewicz Oddział został w 2012 roku oddziałem klinicznym.

Charyzma

Nic dziwnego, że mając taki dorobek prof. Bandurska-Stankiewicz stała się prawdziwą ikoną w świecie medycznym, zapraszana do klubowych gremiów i organizacji w Polsce i na świecie:

- Polskiego Towarzystwa Diabetologicznego,
- Sekcji Powikłań Ocznych w Cukrzycy Polskiego Towarzystwa Diabetologicznego jako przewodnicząca,
- Polskiego Towarzystwa Lekarskiego,
- Towarzystwa Internistów Polskich,
- Polskiego Towarzystwa Endokrynologicznego,
- Polskiego Towarzystwa Otyłości i Zaburzeń Metabolizmu,

- Towarzystwa Badań nad Cukrzycą (EASD),
- Europejskiego Towarzystwa Badań nad Epidemiologią Cukrzycy (EDEC),
- Europejskiej Grupy Badawczej nad Powikłaniami Ocznymi w Cukrzycy (EASDec),
- Europejskiego Towarzystwa Endokrynologicznego (ECE).
- Konferencji Europejskiego Towarzystwa Badań nad Cukrzycą (2011 r.),
- Środkowo-Europejskiego Kongresu Otyłości (2011 r.),
- Kursu Kształcenia Ustawicznego Polskiego Towarzystwa Endokrynologicznego (2006 r.),
- Zjazdu Polskiego Towarzystwa Badań nad Otyłością (2011 r.).

Wiedząc, jak ważne jest popularyzowanie i wymiana wiedzy uczestniczyła w organizowaniu konferencji i kongresów, w większości jako przewodnicząca komitetów organizacyjnych:

- Konferencji Europejskiego Towarzystwa Badań nad Epidemiologią Cukrzycy w 2008 r.,
- National Representatives Meeting – Screening for Diabetic Retinopathy in Europe (2011 r.),



W uznaniu tych zasług była niejednokrotnie wyróżniana i odznaczana. Odebrała m.in.:

- Złotą Odznakę i Medal Zarządu Głównego Polskiego Stowarzyszenia Diabetyków,
- Złoty Medal Zarządu Głównego Polskiego Związku Niewidomych,
- Srebrny Krzyż Zasługi,
- Tytuł Lekarza Roku 2004 – Statuetkę Kryształowego Kolibra,
- Złoty Krzyż Zasługi,
- Krzyż św. Jakuba,
- Tytuł Kobiety z Charakterem w 2008 r.,
- Złoty Medal za Długoletnią Służbę.

Ikona olsztyńskiej medycyny

Dwa lata temu prof. Elżbieta Bandurska-Stankiewicz otrzymała Certyfikat „Ikony Olsztyńskiej Medycyny” za wybitne osiągnięcia w tworzeniu nowoczesnej medycyny na terenie





Olsztyna oraz Warmii i Mazur pod patronatem Marszałka Województwa Warmińsko-Mazurskiego, Wojewody Warmińsko-Mazurskiego, Prezydenta Olsztyna, Rektora Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego oraz Warmińsko-Mazurskiej Izby Lekarskiej.

Żegnamy osobę wielkiego formatu. Pionierkę w zakresie diagnostyki i opieki diabetologicznej, endokrynologicznej i chorób metabolicznych.

Profesor Elżbieta Bandurska wyznaczała trendy w opiece nad pacjentami, ale też w sposobie komunikowania się z nimi. Swoją charyzmę wykorzystywała udzielając wywiadów, nagrywając filmy edukacyjne. Zawsze przykuwała uwagę otoczenia. Jej wykłady skrzyły się dowcipami i dygresjami. W tym wszystkim zawsze cechowała ją niezwykła klasa, uroda i kultura osobista. Odeszła Dama Medycyny.

W tekście wykorzystano fragmenty wywiadu udzielonego „Pulsowi Szpitala”.

Marta Gołąb-Kocięcka



Będziemy kontynuować drogę wyznaczoną przez Panią Profesor

Wyróżniała Ją szczególna umiejętność dostrzegania w ludziach potencjału i zachęcania do rozwijania ciekawości... Zawsze była osobą profesjonalną, bardzo wymagającą w stosunku do swoich asystentów, ale również ciepłą i nie odmawiającą pomocy... – mówi dr n. med. Wojciech Matuszewski, następca prof. Elżbiety Bandurskiej-Stankiewicz na stanowisku koordynatora Oddziału Klinicznego.

Przemysław Prais: Czy pamięta Pan pierwsze spotkanie z Panią Profesor?

Wojciech Matuszewski: – Oczywiście. Takich momentów się nie zapomina. Zresztą miałem świadomość, że idę na spotkanie z wyjątkową osobowością. Przeszedłem zatem z kwiatami. Pani Profesor zrobiła na mnie ogromne wrażenie – jako kobieta z niesamowitym autorytetem, poziomem wiedzy, chęcią do współpracy i dzielenia się swoim doświadczeniem. Jednocześnie była osobą pełną charyzmy, niezwykle elegancką, pełną klasy i wdzięku. Łączyła te wszystkie cechy będąc świetną szefową i twórczynią naszej diabetologii i endokrynologii.

Jak to się stało, że wybrał Pan jako specjalizację diabetologię?

– Do Pani Profesor trafiłem po półtorarocznym stażu w Niemczech, na kardiologii. To tam zorientowałem się, że bardziej interesuje mnie diabetologia i endokrynologia. Miałem jednocześnie świadomość tego, jak świetnie działa olsztyński oddział prowadzony przez Panią Profesor, który wówczas niczym nie odbiegał

od standardów, które widziałem w Niemczech. To był przetom lat 2009/2010 i czułem, że pod okiem Pani Profesor mogę się naprawdę dużo nauczyć. Nie pomyliłem się. To był niezwykły czas.

Na swojej drodze zawodowej spotykałem wielu pacjentów z cukrzycą oraz z jej powikłaniami. Dlatego też wraz z Panią Profesor chciałem skupić się na rozwoju tej dziedziny medycyny w Polsce

– na leczeniu przez wprowadzanie w naszym województwie nowoczesnych terapii, poprawie jakości życia chorych. Wraz z Panią Profesor szczególnie interesowaliśmy się retinopatią cukrzycową, która jest główną przyczyną ślepoty wśród młodych osób z cukrzycą. Dzięki naszej współpracy udało się otworzyć Oddział Diabetologii w Wojewódzkim Szpitalu Specjalistycznym w Olsztynie, co wraz z Oddziałem Klinicznym Endokrynologicznym, Diabetologicznym i Chorób Wewnętrznych przyczyniło się do poprawy opieki nad chorymi w naszym regionie, a nasz ośrodek jest rozpoznawalny w Polsce i na świecie.

Jak wspomina Pan lata współpracy z Panią Profesor?

– Zawsze była osobą profesjonalną, bardzo wymagającą w stosunku do swoich asystentów, ale również ciepłą i nie odmawiającą pomocy. Można było zaobserwować stały rozwój kadry i Oddziału pod auspicjami Pani Profesor. Zawsze można było liczyć na możliwość skonsultowania pacjentów nawet w najtrudniejszych sytuacjach klinicznych o przystawoowo każdej porze dnia i nocy.



To co Ją wyróżniało, to szczególna umiejętność dostrzegania w ludziach potencjału i zachęcania do rozwijania ciekawości. Jeśli widziała, że ktoś szczególnie się czymś pasjonuje, albo ma predyspozycje w określonym kierunku – popychała go, żeby to rozwijał. Tak było ze mną. Kiedy przyszedłem, powiedziała, że jej konikiem jest retinopatia, że znalazła pieniądze na fundus kamerę [urządzenie do badania dna oka – red.], to był pierwszy taki sprzęt w oddziale. Umowa zakładała, że jeśli w określonym przedziale czasu wykonamy 500 badań, to sprzęt zostanie u nas. My wykonaliśmy ich ponad 1200. Zresztą w oparciu o te badania zrobiłem doktorat. To kolejny sukces, który zawdzięczam Pani Profesor. Badania nad retinopatią cukrzycową stały się naszą wspólną pasją.



Co jeszcze zawdzięcza Pan Pani Profesor jako lekarz?

– Większość mojej drogi zawodowej była związana z osobą Pani Profesor. W kierowanym przez Nią oddziale udało mi się zdobyć tytuły specjalisty z trzech dziedzin medycyny: interna, diabetologia i endokrynologia, a ponadto tytuł doktora nauk medycznych. Pani

Profesor swoją postawą motywowała mnie do stawiania czoła kolejnym wyzwaniom i niepoddawania się pomimo przeciwności losu. Nie byłem oczywiście pierwszą osobą, która zawdzięcza Pani Profesor pomoc w zdobywaniu wiedzy. W zasadzie niemal każdy lekarz diabetolog i endokrynolog w naszym województwie był wychowankiem Pani Profesor...



Była świetnym obserwatorem. Potrafiła dostrzec w ludziach coś, czego sami nie widzieli, motywowała, ale nie zmuszała. Często powtarzała, że nie każdy musi mieć doktorat, ale kiedy dostrzegą, w kimś potencjał, robiła wszystko, żeby pomóc mu go osiągnąć. Kolejny przykład: pamiętam, jak zrobiłem specjalizację z endokrynologii, Pani Profesor przyjechała z konferencji międzynarodowej i przywiozła mi książkę o andrologii.

Powiedziała: – Wojtek, to jest ciekawy temat. Niewiele osób tym się zajmuje, wydaje mi się, że to cię zainteresuje. Znowu się nie pomyliła. Jestem w trakcie certyfikacji z andrologii klinicznej.

Jak będzie Pan wspominał Panią Profesor?

– Jako charyzmatyczną Damę. Może nawet Żelazną Damę. Była wymagająca, bo podkreślała, że czasy

są wymagające, dla nas – lekarzy, że żyjemy w „oknie nowych możliwości” – pojawiają się nowe metody monitorowania glikemii, nowe cząsteczki w leczeniu, a my mamy naszym pacjentom oferować wszystko co najlepsze. My jako zespół tęsknimy za Panią Profesor. Będziemy kontynuować wyznaczoną przez Panią Profesor drogę.

*Rzomawiał Przemysław Prais
Współpraca Marta Gołąb-Kocięcka*



Pacjent był dla Niej zawsze najważniejszy

Pracowaliśmy wspólnie na jednym oddziale przed kilkanaście lat... W stosunku do pacjentów wykazywała pełne zaangażowanie... Z jej wiedzy w zakresie endokrynologii i diabetologii korzystali wszyscy lekarze oddziału...

Przemysław Prais: Jak długo znał Pan Panią Profesor?

Jerzy Górny: – Prof. Elżbietę Bandurską-Stankiewicz poznałem pierwszego dnia mojej pracy w Szpitalu Wojewódzkim. Pracowaliśmy wspólnie na jednym oddziale przed kilkanaście lat. Gdy przyszedłem do pracy prof. Bandurska była już specjalistą chorób wewnętrznych i endokrynologii. Specjalizację uzyskała bardzo szybko. Wspólną pracę w Oddziale Chorób Wewnętrznych i Kardiologii zapamiętałem z bardzo dobrej strony. Tworzyliśmy zgrany kolektyw i wspomagaliśmy się w pracy zawodowej. Prof. Bandurska-Stankiewicz była osobą bardzo koleżeńską i uczynną. Z jej wiedzy w zakresie endokrynologii i diabetologii korzystali wszyscy lekarze oddziału. Nie mogę też nie wspomnieć o naszych relacjach przyjacielskich

i bardzo licznych spotkaniach w gronie lekarzy oddziału poza szpitalem. Są to niezapomniane chwile, które niestety już nie wrócą.

Jak wspomina Pan ścieżkę kariery Pani Profesor w naszym szpitalu?

– Prof. Bandurska była pierwszym lekarzem Oddziału Chorób Wewnętrznych i Kardiologii, który uzyskał tytuł doktora nauk medycznych. Ówczesny ordynator Oddziału dr n. med. Michał Dowgird był osobą motywującą lekarzy do pracy naukowej i dzięki temu pojawiły się kolejne publikacje i tytuły doktorskie pracowników oddziału. Jednak droga naukowa prof. Bandurskiej rozwinęła się po jej odejściu z Oddziału Chorób Wewnętrznych i Kardiologii i utworzeniu z jej inicjatywy Olsztyńskiego Ośrodka Diabetologii i Zaburzeń Metabolizmu, którego została

kierownikiem. Od tego czasu datuje się jej dążenie do dalszego rozwoju naukowego, co skutkowało nominacją profesorską.

Za co cenił Pan szczególnie Panią Profesor?

– Gdybym miał scharakteryzować cechy Pani Profesor, które ją wyróżniały jako lekarza to z pewnością była to pracowitość i ambicją bycia najlepszym. W stosunku do pacjentów wykazywała pełne zaangażowanie wykorzystując swoją wiedzę i doświadczenie w procesie diagnostyczno-terapeutycznym oraz bezkompromisowość w uzyskaniu najlepszego efektu leczniczego. W tym aspekcie motto naszego szpitala „Pacjent przede wszystkim” powinno być przypisane do prof. Elżbiety Bandurskiej-Stankiewicz.

Rzomawiał Przemysław Prais



Mentorka, Królowa, Żelazna Dama...

... zawsze powtarzała, że pacjent jest najważniejszy – ma prawo się mylić, ma prawo czegoś nie wiedzieć... Kiedy ponad 10 lat temu zgłosiłem się na specjalizację, przyjęła mnie z otwartymi ramionami... – mówi Robert Modzelewski, koordynator Oddziału Diabetologicznego.

Marta Gołąb-Kocięcka: Panie doktorze, rozmawiamy w gabinecie leczenia zespołu stopy cukrzycowej. To miejsce dopełniło obraz opieki nad pacjentem cukrzycowym?

Robert Modzelewski: – Zdecydowanie tak. Wykorzystaliśmy dobry klimat. W 2018 r. funkcjonował ogólnopolski program ministerialny leczenia zespołu stopy cukrzycowej. Pani Profesor zawsze powtarzała, że pacjent z cukrzycą wymaga kompleksowej opieki. Stworzenie takiej poradni, to kolejny element tej „układanki”. Referencyjny gabinet leczenia zespołu stopy cukrzycowej oferuje kompleksową opiekę pacjentom z całego województwa i nierzadko także spoza jego granic.

To poczucie, by pacjent czuł się w pełni „zaopiekowany” było ważne dla Pani Profesor?

– „Zaopiekowany”, jak Pani powiedziała i wyedukowany. Pani Profesor zawsze powtarzała, że pacjent jest najważniejszy – ma prawo się mylić, ma prawo czegoś nie wiedzieć. My z kolei jesteśmy od tego, żeby wszystko wyjaśnić i rozwiązać wszelkie wątpliwości. Potrafiła nawiązywać relacje z pacjentami, skracając dystans. To zrozumiałe, jeśli weźmie się pod uwagę fakt, że z wieloma z nich związana była przez lata. Wielu z nich zdiagnozowała, wyciągnęła z problemów zdrowotnych. Wielu dzięki niej uniknęło powikłań.





A jakie były relacje między Wami?

– Zналиśmy się długo. Pewnie ponad ćwierć wieku. Zanim trafiłem do pracy w szpitalu, spotykaliśmy się na konferencjach, wykładach, szkoleniach. Wtedy mieliśmy kontakty przyjacielskie. Na gruncie prywatnym pani Profesor była kobietą „do rany przytóż”, istna dusza towarzystwa. Zawsze w centrum zainteresowania. Kiedy ponad 10 lat temu zgłosiłem się na specjalizację, przyjęła mnie z otwartymi ramionami.

... w pracy była inna?

– Zrozumiałe jest, że w pracy jest się innym niż na gruncie towarzyskim, ale wspólną cechą było, że wszędzie była w centrum. Zawsze gromadzili się wokół niej ludzie.

Doktor Matuszewski powiedział o niej „Żelazna Dama”.

– Hmm... Na pewno to określenie odzwierciedla jej osobowość. Jeśli spojrzeć na jej podejście do pracy, budowanie zespołu, oddziału, kliniki, to coś w tym jest: zawsze podchodziła do pracy bardzo konkretnie, pragmatycznie. Rzeczywiście: „Żelazna Dama”, ale towarzysko – zdecydowanie „Królowa”. Zawsze się wyróżniała. Zawsze najlepiej ubrana, pełny makijaż. Do tego zawsze z klasą. Powtarzała nam, że: „W pracy mamy się szanować, nie kłócić, bo kłócić to się mogą tylko kucharki.”

Co jej Pan zawdzięcza?

– Na pewno pomoc w rozwoju naukowym i zawodowym. Udostępniła mi wszystkie zasoby oddziału. Wręcz popychała mnie do rozwoju naukowego, otwierania doktoratu, robienia kolejnej specjalizacji. Była pod tym względem mocno motywująca do wytężonej pracy. Nie tylko ja to odczuwałem. Pracowników oddziału stymulowała do pracy na uniwersytecie.

Miała swoją wizję?

– Oczywiście! Do tego umiejętność podpatrywania dobrych rozwiązań i energię do przenoszenia ich na nasz grunt. Zostawiła po sobie ogromny dorobek. Jesteśmy dobrze prosperującym oddziałem klinicznym, obsługującym praktycznie całe województwo. Leczymy pacjentów „cukrzycowych” i endokrynologicznych w pełnym zakresie. W naszym oddziale mamy trzy osoby ze specjalizacją chorób wewnętrznych, w trakcie specjalizacji z diabetologii oraz dwie rezydentki diabetologii. Idzie młodość.

Jakimi ścieżkami będzie szła ta młodość?

– Wytuczonymi przez Panią Profesor. Mamy swoje wyzwania logistyczno-meniadżerskie. Musimy utożyć pracę w oddziałach, w poradniach, bo przecież w najbardziej newralgicznej konfiguracji pracują 4 jednocześnie (diabetologiczna, endokrynologiczna, KAOS, stopy cukrzycowej). Patrzymy w przyszłość optymistycznie – mamy struktury, ludzi, wytuczony kierunek. Wiemy, jak to zrobić.

Rozmawiała Marta Gołąb-Kocięcka



Do pracy przychodziła pierwsza, wychodziła ostatnia

Spośród lekarzy zawsze była pierwsza w oddziale... Gdy przychodziła do pracy, w tych swoich kolorach, to tak wesoło od razu się robiło... – mówi Grażyna Roman, pielęgniarka oddziałowa oddziału endokrynologii i diabetologii w latach 2000-2023.

Marta Gołąb-Kocięcka: – Pani Grażyno, przez lata Pani ścieżka zawodowa była ściśle związana z Panią Profesor.

Grażyna Roman: – Pracowałyśmy razem od 2000 roku, czyli od czasu otwarcia oddziału. Ale pierwszy raz zetknęłam się z nią, jak zorganizowała warsztaty o cukrzycy dla wszystkich pielęgniarek oddziałowych ze szpitala. Mogło być to w roku 1998, może 1999. To był absolutnie pierwszy raz, kiedy nas jakiś ordynator docenił tak imiennie. Na zajęciach w Novotelu były omawiane przypadki konkretnych pacjentów i na tych przykładach Pani Profesor podkreślała rolę

pielęgniarek oddziałowych, ale nie tylko oddziałowych. Wciąż powtarzała, że cały zespół jest ważny. To była zupełna nowość! Ani w szkole, ani nigdzie indziej nie spotkałyśmy się z takim podejściem. Wspominam to do dziś, bo wtedy to było takie „nie na te czasy”.

Czyli wtedy była Pani pielęgniarką oddziałową reumatologii?

– Tak. Wówczas nie znaliśmy się osobiście. Pani Profesor pracowała w ośrodku diabetologicznym, więc nie mijaliśmy się na korytarzach szpitalnych. Oczywiście, wiedziałam kim jest. Słyszałam, że są do niej

długie kolejki w poradni endokrynologicznej.

Już wtedy było w niej coś takiego, że się wyróżniała. Organizowała ten ośrodek na swój sposób. Był tam pobyt dzienny, zatrudniona dietetyczka, trzy pielęgniarki edukacyjne. Już wtedy z pacjentem pracował cały zespół.

I nadszedł 2000 rok, w którym zapadła decyzja, że reumatologia będzie przeniesiona do szpitala miejskiego, a w jej miejsce powstanie Hematologia i Endokrynologia z Zespołem Metabolicznym, bo tak to się wtedy nazywało.

Wprowadziłyśmy swoją, małą innowację: sale nie były cztero-, tylko trzyosobowe. Tym samym nasi pacjenci mieli troszeczkę lepsze warunki.

Tam byliśmy przez 5 lat, na jednej kondygnacji praktycznie trzy oddziały: Hematologia, Endokrynologia z Zespołem Metabolicznym i jeszcze pół oddziału zajmowała Gastrologia. Była spora „niewygoda terytorialna”. Ciasnota po prostu. Punkt pielęgniarski, to taka kiszeczka. Świetlica wspólna dla trzech oddziałów. Wymagało to dużo wyrozumiałości i cierpliwości od wszystkich. Trochę się przepychaliśmy: „a to wasz pacjent zrobił”, „a wasz pacjent to tamto”, no samo życie.



Ale doczekaliśmy się chwili, gdy laboratorium przenosiło się z trzeciego piętra na dół, a w jego miejsce miał być utworzony oddział diabetologii.

To był trudny czas dla personelu i dla pacjentów. Remont trwał osiem miesięcy, a może dłużej, ale było warto.

Zrobiło się luksusowo?

– Oddział był bardzo ładny. Wspólnie z Panią Profesor dobierałyśmy kolor ścian, a do nich dopasowywałyśmy odcień mebli. Pani profesor z domu przynosiła kwiaty, obrazy. To i ja też. Jak Pani widzi, bardzo lubię kwiaty [rozmawiamy w mieszkaniu pani Grażyny – red.], ale jak zaczynają mi zajmować za dużo miejsca, to je oddaję. Którejś soboty zabrałam sporo tych swoich kwiatów i wraz z mężem przywiozłam

do oddziału. Każdemu z nas bardzo zależało, żeby było ładnie.

Udało się, bo jak było otwarcie to wszyscy byli pod wrażeniem, jak wygląda nasz oddział, bo każdy szczegół był przemyślany i dopracowany.

Ale do czasu. Bo pracy zaczęło nam przybywać – coraz więcej pacjentów, więcej personelu i znowu zaczęły się problemy i dylematy: jak się pomieścić. W konsekwencji pojawiania się nowych obowiązków, Pani Profesor zawsze proponowała rozwiązanie: potrzebny jest nowy komputer. Mówiła: „Grażyna, zatawiamy nowy zestaw”.

Pół biedy znaleźć biurko i komputer, ale gdzie to wstawić? Na początku wszystko było tak ładnie poukładane, wymierzone, miało symetrię,

a potem już tylko, aby było, aby można było jeszcze jedno biurko i człowieka gdzieś wcisnąć.

A Panią, gdzie „wciśnięto”?

– Ja najpierw miałam mieć gabinet tam, gdzie jest sala numer jeden, ale już wtedy nie byłoby dla mnie miejsca. Stwierdziłyśmy, że magazynek, który jest na końcu korytarza, będzie jak znalazł na gabinet pielęgniarki oddziałowej.

Taki wielofunkcyjny gabinet, bo czasem Halinka Mazur do mnie dołączała, gdy nie miała gdzie edukować wszystkich pacjentów. Nie raz lekarz ze studentami nie miał gdzie się podziać, to pytał czy może wejść. Ja robiłam swoje, a za plecami wykład, albo ćwiczenia się odbywały i jakoś sprawnie w tym wszystkim funkcjonowaliśmy.

A jak w tym wszystkim funkcjonowała Pani Profesor?

– Spośród lekarzy zawsze była pierwsza w oddziale. Gdy przychodziła do pracy, w tych swoich kolorach, to tak wesoło od razu się robiło.

W każdym razie, jak wchodziła na oddział, to przechodziła obok mojego gabinetu. Jak widziała, że jestem, to zawsze wchodziła i pytała „Jak sytuacja?”. Potem szła do punktu pielęgniarskiego i pytała: „Jak ten pacjent, bo ja jeszcze w nocy o nim myślałam.”

W ten sposób, jak doszła do swojego gabinetu, to już wszystko wiedziała. Jednak to nie koniec, bo jak już przebrała się w szpitalne uniformy, to przebiegła się po salach, żeby sprawdzić co tam u kogo się dzieje. Zanim przyszli lekarze, to ona już wszystko o pacjentach wiedziała.





Bardzo angażowała się w pracę ...

– Mąż zawsze przyjeżdżał po nią po pracy, bo wychodziła ostatnia. Około 18-ej dzwoniła jeszcze do pielęgniarek i pytała co się dzieje na oddziale, a one zdawały jej relacje. Nie tylko one, bo był taki zwyczaj, że z kolei lekarz dyżurny, po 20-ej miał dzwonić do niej i również zdawać relację.

Skracała dystans. W czasie obchodu zawsze stała nad pacjentem i sama wszystko opowiadała o chorym. Dokładnie pamiętała jego historię choroby. W jakim szpitalu się leczył, jakie przeszedł terapie. Podkreślała, że pacjenta trzeba obejrzeć od czubka palców, do czubka głowy. Niczego nie można przeoczyć. „Pacjent jako całość”. Tak zawsze tłumaczyła młodym i nie była tym zmęczona. Po prostu miała do tego energię i siłę, chciała się swoją wiedzą dzielić. Cieszyło ją, gdy widziała, że pod jej okiem ludzie rozwijają skrzydła.

A co ją smuciło?

– Kiedy ktoś odchodził z pracy w naszym oddziale. Z różnych powodów – okoliczności rodzinnych albo wyboru innej ścieżki zawodowej. Nie zawsze łatwo jej było się z takimi

decyzjami pogodzić, ale zawsze była dumna, że jej podopieczni tak dobrze zdają doktoraty, egzaminy, że radzą sobie zawodowo. Naprawdę cieszyły ją sukcesy ludzi, którzy z nią pracowali i od niej się uczyli. Jak ma się tak młody zespół, to trzeba się liczyć z tym, że każdy dopiero sobie uktada życie. Pamiętam, gdy jednego dnia dowiedziała się, że trzy lekarki są w ciąży. O! Jak ona to przeżywała! Jak się martwiła! Powiedziałam wtedy: „zobacz Pani ktoś pomoże, wesprze, damy radę!” I rzeczywiście, zawsze jakoś się rozwiązywała każda kryzysowa sytuacja.

Praca była dla niej szalenie ważna ...

– Dużo pracowała. Uzupelniała swoją wiedzę, jeździła na zagraniczne wyjazdy, sympozja i przywoziła nowości. Kiedy wracała zawsze dzieliła się ze wszystkimi całą swoją wiedzą. Pod tym względem była bardzo otwarta, ale potrafiła też przyznać się do jakiegoś swojego niedopatrzenia lub że o czymś zapomniała, że czegoś nie wie.

Do tego była bardzo zorganizowana. Miała kalendarz, a w nim zaplanowany cały rok i ściśle się tego trzymała.

A jaka była w codziennym kontakcie?

– Dla mnie była zawsze dostępna. Jak już pojawiałam się w jej gabinecie, to wiedziała, że z byle czym nie przychodzę, tylko z czymś pilnym i nawet jak ktoś u niej był, to przerywała rozmowę i pytała: „No, co tam?”.

Przez te lata mówiła do mnie po imieniu. No chyba, że była wzburzona, to zwracała się: „Pani Grażyno!” To była jej forma najwyższego wzburzenia i dyscyplinowania, ale to wzburzenie może ze dwa razy na tyle lat się zdarzyło.

Nie raz zaglądała do nas, kiedy spieszyła się gdzieś i pytała: „Macie kromkę suchego chleba, bo wychożdę, a nie zdążyłam nic zjeść”. Taką pajdę chleba z masłem brała, gryzła i leciała dalej. Taka była.

Kiedy widziałyście się po raz ostatni?

– Na jubileuszu 30-lecia powstania ośrodka diabetologii. Była tak ładnie ubrana, szczęśliwa, uśmiechnięta, zadbana, ale ja czułam, że coś jakby jej dolegało. Jakby zeszczipła... Nie widziałam jej kilka miesięcy, może dlatego tak mi się to rzuciło w oczy... Jednak była bardzo szczęśliwa.

Bardzo się ucieszyła, kiedy mnie zobaczyła. Podczas tej uroczystości wspominała o roli pielęgniarki oddziałowej, więc ja na koniec podeszłam do niej do stolika, żeby podziękować za te słowa i za to, że mnie zaprosiła na tę uroczystość. Bardzo się wzruszyła... Wstała, przytuliła mnie, powiedziała: „Przychodź, odwiedzaj nas koniecznie!”

Już nie zdążyłam.

**Rozmawiała
Marta Gołąb-Kocięcka**



Po prostu miała to „COŚ”

Bardzo mi będzie jej brakować... niewiele spotyka się na swojej drodze tak charyzmatycznych osób... – mówi Halina Mazur, pielęgniarka edukacyjna w Oddziale Klinicznym Endokrynologicznym, Diabetologicznym i Chorób Wewnętrznych.

Marta Gołąb-Kocięcka: Pani Halino, kiedy spotkałyście się z Panią Profesor?

Halina Mazur: – To już 37 lat... Spotkałyśmy w 1987 r. na kardiologii, właściwie to był Oddział Chorób Wewnętrznych. To była moja pierwsza praca, byłam pielęgniarką, może 5-6 lat po szkole. Ona była młodą lekarką. Razem pracowaliśmy na dyżurach, co jak wiadomo, siłą rzeczy buduje więź. Dogadywałyśmy się. Któregoś dnia szukała kogoś, kto pojedzie na szkolenie z cukrzycy, nikt nie chciał jechać. Ja byłam panienką, bez zobowiązań, więc oddziałowa powiedziała: „Halinka, ktoś musi. Ty nie masz obowiązków, Ty jedź”. Kiedy pojechałam na to szkolenie, to już przylgnęła do mnie ta cukrzyca.

To były czasy, kiedy zaczynała się rozwijać diabetologia, wchodziły nowe insuliny, lepsze peny. Dużo się działo i diabetologia mnie pochłonięła.



Jak Pani zapamiętała Panią Profesor z tamtych czasów?

– Była niezwykle elegancka. Proszę sobie wyobrazić: jeszcze PRL, chwilę przed przetodem... a tu ktoś, kto tak wygląda... Powiew wielkiego świata.

Kiedy pytałam, skąd jej się wziął taki „sznyt”, odpowiedziała, że przesiąkła tym na studiach w Gdańsku, gdzie spotykała się z studentami kierunków artystycznych, ale ja sądzę, że ona po prostu miała to „coś”.

Jej elegancja była tym, co ją wyróżniało ...

– Tak, ale to nie wszystko. Była bardzo ambitna. Nasze województwo, nie – właściwie cały region, był odbierany, jako zaścianek. Pamiętam, kiedy pojechałam na jedno z pierwszych szkoleń. Profesor Jan Tatoń zapytał czy u nas jeszcze brunatne niedźwiedzie po ulicach biegają... Odpowiedziałam z uśmiechem, że już cywilizacja dotarła, ale taki żart nie był odosobnionym przypadkiem.

Proszę sobie wyobrazić, jak trudno było się w tym świecie naukowym odnaleźć, spotykając się z takim przyjęciem. Szeftowa tak naprawdę tworzyła wszystko od podstaw. Dużo rzeczy działo się nowych. Wcześniej pacjent z cukrzycą był skazany na wczesną śmierć. Nie mówiło się o długich przeżyciach, było dużo powikłań, to była choroba cierpienia, a Szeftowa zawsze powtarzała, że: „Naszą rolą jest zatrzymać cierpienie pacjentów”.

Kolejna rzecz – była kobietą. Z założenia miała trudniej. Nie oszukujmy się. To były czasy, w których rządili mężczyźni, nie było dyrektorek, ordynatorek... o wszystko trzeba było walczyć. Ale ona miała wizję i wiedziała, o co walczy. Przecież, kiedy kilka lat później tworzyła Ośrodek to tam, dokąd przeszliśmy nic nie było. To znaczy była: hurtowania ubrań.



Ona wszystko, z zespołem krok po kroku budowała. Jeździła za granicę i podpatrywała rozwiązania, które dopiero na świecie wchodziły w życie. Zresztą potrafiła się sama przyznać, że pewne rzeczy były dla niej nowe – choćby współpraca z pielęgniarką. Opowiadała, jak kiedyś, w Stanach, posadzono ją z pielęgniarką. Była do tego dość sceptycznie nastawiona, bo po co jej, lekarce, pielęgniarka, a potem była w szoku, co ta pielęgniarka potrafi! To jest wielkość człowieka: umiejętność przyznania się do takich emocji...

Doceniła rolę pielęgniarek, taki sam model wprowadzała w Olsztynie i o takie rozwiązania walczyła.

Dbała też o nasz rozwój. Kto chciał jechać na szkolenie, w Polsce czy za granicę, jechał. Sama zresztą nas wysyłała do Danii, do innych klinik, nawet wbrew radom innych osób. Myśli Pani, że nigdy nie słyszała: „Po co szkolisz tylu ludzi, zabiorą Ci ich”.

To były takie czasy, a ona cieszyła się, że jej ludzie tak dobrze zdają egzaminy specjalizacyjne, robią doktoraty... Sporo ich wykształciła!

A na czym polegał ten fenomen przyciągania młodszych osób do siebie?

– Fenomen to dobre słowo. Ona umiała się dostosować do przedstawicieli młodszych pokoleń, potrafiła tłumaczyć nawet bardzo skomplikowane kwestie medyczne prostym, dostępnym dla młodych ludzi językiem.

Rozumiała ich kod. Bardzo mi się podobało, kiedy patrzyłam, jak wchodzi w relacje z młodymi ludźmi i zacięra się ta różnica wieku. Gdy miała 60 parę lat to wszyscy zaczęli chodzić na zumbę. I szefowa też! Legginsy, bioderko strzykało, ale nie było tak, że „ja nie pójde”, tylko pierwszy rząd!

Obserwowałam ją, kiedy przychodziły nowe osoby, zaraz po studiach, na różne stanowiska. Ona od razu nawiązywała z nimi taki matczyzny kontakt. Nie było takiego napięcia.

Miała taką moc w sobie, miała jakiś dar.

Chyba nie jeden?

– To prawda. Była niesamowicie analityczna i błyskotliwa. Znakomicie przyswajała wiedzę na każdym etapie życia. Przykład: nauka języka. Przecież kiedyś nie było tak, jak teraz, że od przedszkola każdy mówi po angielsku.

Sama się uczyła i bardzo dużo od siebie wymagała. Pamiętam jak przed wyjazdami szlifowała wykłady, żeby się nie pomylić, żeby nikt nic jej nie zarzucił.

Były takie rzeczy, które od razu jej wychodziły. Pamiętam, że z wprawą jeździła samochodem. Miała Toyotę Celicę, czerwoną. Tutaj w Olsztynie to był jeden z niewielu takich samochodów. Jak jeździliśmy po Olsztynie, to wiele osób się oglądało. Prowadziła z finezją. Jak mnie kiedyś na zakrętach do Mikołajek przewiozła, to myślałam, że ducha wyzionę!

Byłyście blisko?

– Nie było między nami dystansu, ale ona do mnie mówiła „Halina”, ja do niej zawsze „Pani Profesor”. Nawet w czasie naszych podróży zagranicznych, kiedy razem biegaliśmy po Barcelonie, kiedy pokazała mi Zarę. To było jeszcze w czasach, gdy my za żelazną kurtyną mieszkaliśmy, a ona pokazała mi wielki świat. Do tej pory, jak wchodzę do Zary i widzę to logo, to mi się z szefową kojarzy.

Zresztą, gdyby nie ona, to ja w tamtych czasach tak bym nie podróżowała. Z nią było łatwo, nie dość, że znakomicie poruszała się po lotniskach, to jeszcze zawsze była tak ubrana, że nie dało się jej nie zauważyć. W efekcie, ona pędziła przez lotnisko, wołając: „Trzymajcie się mnie!”, a my pędem za nią! Nie można było jej zgubić. Ona lubiła pokazywać ludziom świat, dzielić się swoimi

doświadczeniami, na każdym polu. Może dlatego miała taki dobry kontakt ze studentami...

Na przykład nie raz mówiła: „Halinka, chodź – ja cię pomaluję”. I robiła mi makijaże, pokazywała jak się malować. Nie wyniosłam z tego wiele (śmiech). Lubiła sprawiać ludziom przyjemność. Pamiętam, jak w Barcelonie zapytała mnie: „Halina, a co ty byś chciała zobaczyć?”, a ja mówię: „Takie prawdziwe flamenco, ale takie, żeby aż ciary przeszły!”. Zaprowadziła mnie do kawiarni „4 koty”, gdzie przesiadywał Picasso. I tam takie 60 plus Hiszpanki tańczyły i rzeczywiście, aż mnie ciary przeszły. Jeszcze teraz, gdy o tym mówię, to mam gęsią skórę.



Słyszę, że te emocje jeszcze są w Pani żywe ...

– Bardzo mi będzie jej brakować. Aż się rozczulam. Bo wie pani, niewiele spotyka się na swojej drodze tak charyzmatycznych osób. Ona miała taki dar, że odnajdywała się w każdej sytuacji. Jednego dnia jadłyśmy

ziemniaki z ogniska, drugiego dnia kawior i piłyśmy tequilę. To nie było tak, że ona tylko hotele i kurorty! Przecież w ostatnich tygodniach żyła planowanym z wnuczką i jej koleżankami, wyjazdem kamperem do Chorwacji! Nie było, że „się nie da”, że „nie ten wiek”! Jakby miała okazję polecieć balonem, też by poleciała!

Zdarzały się też zabawne sytuacje. Powiedziała kiedyś do mnie: „Halina nie mówimy do pacjentów na Ty”. Po czym wychodzi na korytarz, a tam taki nasz długoletni pacjent, a ona do niego: „Adasiu, a jak ty się czujesz?”.

Potrafiła zaskakiwać. Pamiętam kiedyś, jak zajechałyśmy do niej pod dom, jeszcze w Wójtowie. Błoto aż strach! A ona do mnie: „Halina, masz swoje reklamówki na buty?” Ja nie wiedziałam, o co chodzi, a chodziło o to, żeby założyć reklamówki na buty, żeby się nie zniszczyły podczas tej przeprawy przez błoto. Ona miała.

Co jej Pani zawdzięcza?

– Dowartościowanie, potrafiła wymagać, ale też docenić, pomagała uwierzyć w siebie. Pamiętam dzień, kiedy mój syn zachorował na cukrzycę. Przychodzę do pracy, mówię: „Pani profesor... tragedia...”, odpowiedziała: „Halina – żadna tragedia. Jesteś inteligentna i sobie poradzisz”.

Dziwnie tak jakoś bez niej. Dziś pakowałam jej rzeczy, chciałam ją pożegnać godnie... Nikt nie chciał tego zrobić, a zostało mnóstwo książek, pamiętek... i jeszcze ten gwóźdź na ścianie... Szefowa mówiła, żeby ten obraz, co dostała od pacjenta (sam namalował) na nim powiesić. Żeby tak nie sterczał. Powiesimy...

Rozmawiała Marta Gołąb-Kocięcka





I nagle światła zgasty...

Początek lat dziewięćdziesiątych. Nie odszukam już w pamięci treści wykładu, na który pojechałam z Bartoszyca do Olsztyna, w ramach specjalizacji z chorób wewnętrznych, za to doskonale pamiętam impet z jakim wkroczyła na salę kobieta z burzą blond loków, w obłądnie wysokich szpilkach i w stroju jakże odmiennym od naszych garsoniek. Przypominała gwiazdę amerykańskiego kina, której zupełnie obojętne jest wrażenie, jakie robi na zebranej publiczności. Patrzyliśmy na nią wszyscy, ona zaś przywołała swoją asystentkę, Ewę Aksamit, zaordynowała wyświetlanie slajdów, po czym weszła na mównicę i zwróciła się do nas z uśmiechem: „Witam wszystkich na spotkaniu Towarzystwa Internistów Polskich w Olsztynie. Nazywam się Elżbieta Bandurska-Stankiewicz.”

I tak już było zawsze, podczas każdego jej wykładu. Najpierw podziwialiśmy elegancki sznyt pani Profesor, potem przenosiłyśmy się w świat diabetologii i endokrynologii.

Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że niebawem dołączę do jej zespołu, gdy tylko zaczną szkolić lekarzy dla

potrzeb poradni diabetologicznych Warmii i Mazur. Nie mogłam też przewidzieć, że za kilkadziesiąt lat będę żegnać tę wyjątkowo barwną postać już jako endokrynolog w gronie zaprzyjaźnionych lekarzy, których przez lata zintegrowała. Profesor Bandurska patrzyła daleko do przodu, co potwierdza w swoim





wspomnieniu Andrzej Zakrzewski, dyrektor olsztyńskiego oddziału NFZ:

„Wspominam Panią Profesor jako osobę pełną empatii, zaangażowaną, mimo wielu obowiązków naukowych i związanych z pracą dydaktyczną, w leczenie pacjentów. Przed erą opieki koordynowanej w cukrzycy

Pani Profesor już organizowała taką usługę dla pacjentów, szczególnie dla kobiet ciężarnych. Zawsze pełna energii, nowych pomysłów. Jako człowiek-Dama przez duże „D”, a jednocześnie osoba ciepła i przyjazna. Jednym słowem Kobieta renesansu.”





[...] Lata temu podczas swobodnej kolacji z profesor Idą Kinałską z Białegostoku po raz pierwszy usłyszałam, jak zwraca się do prof. Bandurskiej „Lalunia”. Brzmiało to bardzo ciepło. Zaciekawiała mnie etiologia tego zdrobnienia. Nie wypadato jednak pytać. Rozwiązanie zagadki, ku mojemu ogromnemu zaskoczeniu, przyszło teraz, we wspomnieniu Włodzimierza Łopaczyńskiego, lekarza pochodzącego z Olsztyna, od lat mieszkającego w Stanach Zjednoczonych:

„Będąc na 6-tym roku Akademii Medycznej w Białymstoku odbywałem ćwiczenia z chirurgii w Szpitalu Wojewódzkim w Olsztynie. Wówczas zaimponowali mi jako niezmiernie zdolni chirurdzy Alek Stankiewicz oraz jego starsza siostra. W tym czasie nie wiedziałem jeszcze o tym, że Alek był mężem „Laluni”, czyli prof. Elżbiety Bandurskiej. Dopiero kiedy w roku 1983 roku uczestniczyłem w zjeździe Sekcji Tyreologów PTE w Krakowie, prof. Maria Górską przedstawiła mi atrakcyjnej i elegancko ubranej Pani, którą była właśnie Elżbieta Bandurska-Stankiewicz. Jednocześnie pamiętam, że tego wieczoru w Piwnicy pod Baranami w czasie występu zarezerwowanego wyłącznie dla uczestników zjazdu, w przerwie dorwał mnie legendarny Piotr Skrzynecki, który bardzo chciał się ze mną napić. Oczywiście nie miałem pojęcia, że to ma być ekskluzywnie na mój koszt – a ceny w piwnicznym barku były rzeczywiście kosmiczne jak na te czasy! Elżbieta delikatnie

odciągnęła mnie od tego towarzystwa ratując zapewne w ten sposób skromną kasę młodego asystenta Kliniki Endokrynologii AMB. Jednak, co najważniejsze, dopiero później okazało się, że moja mama i mama „Laluni” pracowały przez wiele lat w tym samym biurze/pokoju zajmując się finansami Mazurskiej Hodowli Ziemniaka (!). Moja mama zawsze uwielbiała małą Elżunię, jedyną córkę jej koleżanki oraz współpracowniczkę. I to chyba właśnie wówczas powstało dodatkowe imię dla Elżuni tzn. „Lalunia” które to zawsze było używane przez moją mamę, przyjęło się też w środowisku przyjaciół Eli.” [...]

Profesor Bandurska-Stankiewicz wykształciła wielu diabetologów i endokrynologów. Katarzyna Purwin przyjaźniła się z panią Profesor od jej czasów doktoranckich. Pamięta jej determinację, gdy jako endokrynolog przygotowywała się do egzaminu specjalizacyjnego z zakresu diabetologii. Tak ją wspomina: „Pracę i dydaktykę stawiała na pierwszym miejscu. Była odważna jako lekarz i naukowiec. Znała wszystkie nowości, które wchodziły na rynek diabetologiczny. Wyrabiała swoją własną opinię na temat nowych metod leczenia. Leczyła bardzo nowoczesnie. Irytowała się, gdy widziała, że mniej doświadczeni lekarze zbyt późno reagują na powikłania cukrzycy, stosując archaiczne metody leczenia. Potrafiła mówić o tym wprost, co często nie przysparzało jej przyjaciół. Sama wciąż się uczyła, rozwijała i tego samego oczekiwała od kolegów po fachu.” [...]

Ja z kolei pamiętam jej niezadowolenie, gdy po egzaminie z endokrynologii nie chciałam nawet słyszeć o kolejnej specjalizacji i doktoracie. Twarz pani Profesor przybrała srogi wyraz i patrząc na mnie z przyganą skwitowała: „Pani doktor, nigdy pani nie wie, co się w życiu może przydać.” Widać było jak jest dotknięta moją rezygnacją z dalszego rozwoju. Czarę goryczy dopełnił mój mąż: „Pani Profesor jakie doktoraty? Teraz moja żona, endokrynolog, będzie po pracy mężowi obiady gotować.” Profesor Bandurska nie potraktowała tego jako żart. Zignorowała wypowiedź Darka i nawet na niego nie spojrzawszy, zniesmaczona zwróciła się do mnie „Pani Aniu współczuję pani. Mój Alek nigdy by tak do mnie nie powiedział”. W duchu przyznałam jej rację.

Ewa Steckiewicz, diabetolog z Lidzbarka Warmińskiego tak wspomina naszą Profesor: „W 1989 roku rozpoczęłam pracę. Jedno z pierwszych szkoleń było w budynku Sanepidu w Olsztynie. Pani Profesor miała wykład na temat cukrzycy, a doktor Barbara Górna mówiła o lipidach... No i potknęłam stodkiego bakcyła. Po latach pod kierunkiem Pani Profesor uzyskałam specjalizację z diabetologii. Jestem wdzięczna pani Profesor...”

Marzena Bromirska – Diabetolog z Bartoszyc, z którą przez lata należałyśmy do ścisłego grona specjalistów skupionych wokół pani Profesor, zwraca uwagę na to, jak dużą wagę naszą Profesor przywiązywała do szkoleń, spotkań i bezpośrednich rozmów. Jak była z nami blisko.

„Myślę, że była w pewnym momencie dla nas jak matka, która zaraziła nas miłością do diabetologii. – wspomina Marzena. – Lubiłam ją i byłam dumna, że wyszłam spod jej skrzydeł. Poza tym my z Iwoną Praszkiwicz ze Szczytna w tej samej sesji miałyśmy z testu najlepsze wyniki w Polsce. Ona pierwszy, a ja drugi wynik. Chyba o czymś to świadczy.” [...]

Pani Profesor była nie tylko naukowcem, dydaktykiem. Była kobietą z krwi i kości. Kochała życie. Do tego miała dystans do siebie i ogromne poczucie humoru. Gdy Barbara Cały, projektantka mody, podczas wizyty zaskoczyła ją plastikowymi spinkami do koszul, które wypadły jej ze stanika, Profesor śmiała się z tego głośno i pomogła projektantce w zbieraniu spinek, potem zaś w organizowaniu pasków do glukometrów, które potrzebne były do wykonania sukni w duchu ekologii, czyli z wykorzystaniem materiałów z recyklingu. Dziękuję pani Barbarze za tę opowieść. Pani Profesor nie zdążyła już niestety obejrzeć sukni z pasków do glukometrów. [...]

Katarzyna Purwin spotykała się z profesor Bandurską-Stankiewicz niemal co tydzień przez trzydzieści lat. Zapamiętała ją jako kochającą życie i piękno: „Uwielbiała teatr, interesowała się malarstwem, kolekcjonowała obrazy. W sezonie wakacyjnym każdy weekend spędzała w gronie zaprzyjaźnionych osób. Miała swoje Soroptimistki, stałe grono przyjaciół, ale rodzina była dla niej na pierwszym miejscu. Wakacje najchętniej spędzała



z najbliższymi. W tym roku wybierali się do Chorwacji swoim nowym kamperem. Rozmawialiśmy o tym na tydzień przed jej chorobą.”

Zawsze była elegancka. Wszystkie jej kreacje były starannie przemyślane i znakomicie dobrane. Nie bała się kolorów, wyprzedzała modę. Klasyczne białe koszule z wywinętymi mankietami nosiła na wiele lat przed tym, jak wkroczyły na salony. „Elegancja pani profesor nie mijąca z upływem lat. Jediną zmianą była rezygnacja z wysokich obcasów, nad czym bardzo ubolewała.” – podsumowała Kasia.

Była ikoną kobiecości, nic dziwnego, że otrzymała tytuł Kobiety z Charakterem i wiele innych nagród, przyznawanych osobom wyjątkowym. Mirona Flisikowska-Wilczek, olsztyńska lekarka znała i współpracowała z panią Profesor wiele lat: „Poznałyśmy się zaraz na początku mojej specjalizacji z interny, czyli po 1992 roku. Pierwsze na co zwróciłam uwagę, to jej stylizacje. Pamiętam profesor Bandurską-Stankiewicz z ogniska oddziałowego. Profesor Bandurska przyszła na spotkanie w złotych trampkach i chyba złotych kabaretkach, ubrana cała na biało, a my dzinsy i zwykłe T-shirty. Zrobiła tym ogromne wrażenie.”

Wraz z odejściem pani Profesor Elżbiety Bandurskiej-Stankiewicz skończył się ważny rozdział w życiu Olsztyna, Szpitala Wojewódzkiego i w życiu wielu z nas. Nastąpił koniec Epoki naszej Profesor Bandi, bo tak my, jej specjalizantki, mówiliśmy w kularach o naszej pani Profesor. Szanowałyśmy ją i to bardzo. To dla niej pokonywałyśmy wiele kilometrów w grudniowe wieczory, by na jej zaproszenie zasiąść do diabetologiczno-endokrynologicznych wigilii. Nigdy nie było smutno, nigdy nie było rzewnie.

Przytoczę wspomnienie Barbary Rogalskiej, diabetolog z Kętrzyna. Poprosiłam Basię, tak jak wiele innych znajomych mi osób, o jedno zdanie na temat pani Profesor. Oto jej odpowiedź:

„Aniu, czy o takiej postaci da się coś powiedzieć w jednym zdaniu, jeśli tak to Ty to zrobisz najlepiej. Ja mam anegdotę, chociaż parę razy już ją opowiadałam więc to trochę suchar. – Do egzaminu na diabetologię potrzebna była opinia kierownika specjalizacji. Jak zwykle zabiegana szefowa poleciła mi ją napisać. Na mój jęk, że nie wiem jak się do tego zabrać poleciła krótko – otwórz biuletyn na ostatniej stronie, wstaw swoje dane w nekrolog, tylko nie pisz, że odeszłaś na wieczny dyżur.”



Dobrze, że nie znamy dnia ani godziny, bo dzięki temu Profesor Bandurska-Stankiewicz z tak wielką radością świętowała jubileusz swojego oddziału. Pełna werwy organizowała w Olsztynie konferencję poświęconą przypadkom klinicznym i nie mniej przejęta wygłosiła wykład w Warszawie podczas Zjazdu Diabetologicznego. Wtedy widziałam ją po raz ostatni.

Cieszę się, że na tak wielu konferencjach i zjazdach dane mi było słuchać wystąpień naszej pani Profesor. Za każdym razem pośród licznie zgromadzonych uczestników bez trudu odnajdywałam ją wzrokiem, by móc się przywitać, albowiem zawsze błyszczała na tle innych wykładowców. Przyciągała uwagę szykiem, gracją. Wyrazista niczym amerykańska gwiazda, czy to w kularach, czy na sali wykładowej, a wszystko, całe jej życie, na podobieństwo planu filmowego, gdzie wszystkie flesze skierowane są w jednym kierunku. Tak było od początku pojawienia się pani Profesor Elżbiety Bandurskiej-Stankiewicz w moim życiu i tak miało być zawsze. I nagle światła zgasty...

Anna Osowska
lekarka internista, endokrynolog,
lekarz POZ NZOZ Nasza Przychodnia w Sępopolu
Skróty od redakcji

O Pani Profesor w internecie

Informacja o odejściu Prof. Elżbiety Bandurskiej-Stankiewicz odbiła się szerokim echem w mediach społecznościowych. Pod artykułami, publikowanymi przez lokalne redakcje i na profilach prywatnych pojawiały się wspomnienia i setki komentarzy. Na zamknięcie tego numeru, za zgodą autorów, publikujemy kilka z nich:

Iwona Pacholska



Pani Profesor, minęło pół roku od mojej wizyty. Właśnie miałam pisać i pytać, czy jest Pani w pracy czy na urlopie. Nie zdążyłam. Teraz nie daje mi to spokoju, a w głowie odtwarzam nasze ostatnie spotkanie. Każdy szczegół, każdy uśmiech. Zawsze była Pani dla mnie wzorem kobiecości i elegancji. A wtedy wyglądała Pani bardziej niż zjawiskowo. Taką Panią zapamiętam. To było spotkanie inne niż poprzednie, bo nie było mowy o tym, że mam "otyłość brzuszna". Mówiliśmy o kilogramach w dół. Schudłam ku radości mojej i Pani. Obiecuję, że będę tego pilnować. Proszę mi od razu wybaczyć, że wbrew Pani zaleceniom, nie porzucę pączków. Postaram się je ograniczyć. Mówiliśmy o zmianach w moim życiu i o Pani wyjeździe sylwestrowym. Było dużo optymizmu, bo wyniki badań mojej tarczycy były zdecydowanie lepsze. To efekt Pani leczenia. Jak to przy omawianiu badań USG, była okazja by wspomnieć o dr Aleksandrze Stankiewiczu. Podziwiałam to, jak pięknie mówi Pani o Mężu. Z dumą i miłością. To była inna wizyta niż zwykle. Teraz wiem, że również ostatnia.

Na zawsze pozostanie Pani wzorem kobiety – naukowczyni, mądrej, dumnej, pewnej swojej wartości, walczącej z cukrem, w obronie zdrowia pacjentów. Dziękuję za to, że mogłyśmy się poznać. Wyrazy współczucia dla Najbliższych

Aleksandra Arabasz

Szok i niedowierzanie – w takim właśnie stanie jestem od wczoraj. A w głowie mam tylko ten ciepły kwietniowy poranek, w którym Profesor zadzwoniła do telewizji, żeby zrobić mi dodatkowe badania, bo pomyślała, że by mi się przydały, tak po prostu. Wracałam do domu autobusem, kiedy oddzwaniałam i nadal pamiętam tę rozmowę pełną śmiechu, optymizmu i nadziei na lepsze jutro. Nie zapomnę wykładu ze studentami, który profesor robiła (za moją zgodą oczywiście) o moim przypadku, przekazując przy tym absolutny ogrom wiedzy (nauczyłam się wtedy naprawdę wiele!). Kiedy ktoś pytał jakiego lekarza endokrynologa polecam zawsze, ale to zawsze była jedynym lekarzem, do którego miałam 100000% zaufanie. Profesor była Superwoman, tak po prostu.



Urszula Parzych

Mój szok długo też nie minie. Dzięki Pani Profesor i jej ogromnej wiedzy, zaangażowaniu i poświęceniu w trakcie mojego leczenia – kiedy razem walczyłyśmy o pierwsze tygodnie ciąży z Lili, czułam się zawsze zrozumiana i szanowana, a Jej profesjonalna i przyjazna postawa pomogła mi przetrwać najtrudniejsze chwile. Zdążyła poznać Nasz cud. W sierpniu miałyśmy kolejną mieć wizytę. Trzymała kciuki by Lili sama do niej podeszła.

Bożenna Gawska-Czachorowska

Niewyobrażalnie smutna wiadomość. A jeszcze rano wystąpiłam Ci Elu imieninowe życzenia. Kochana, spoczywaj w spokoju, my tu pamiętać będziemy o Tobie zawsze. Wszak pamięć jest wieczna i nigdy nie umiera. Wyrazy współczucia i wsparcia najbliższymi.



Monika Ojdowska-Wilbrandt

Moja Pani Profesor, wspiana specjalistka, zawsze pod telefonem, znalazła czas poza gabinetem, troskliwa, oprócz tego, że była lekarzem to potrafiła być przede wszystkim człowiekiem... Elegancka kobieta, z gracją, wysoką kulturą osobistą. Przykro jest mówić o niej już w czasie przeszłym, ale na pewno będę miło wspominać, a swą wdzięczność za wieloletnią opiekę medyczną wyrażę poprzez pamięć w modlitwie. Niech Aniołowie zabiorą Cię do Raju... Najszczęśliwsze kondolencje dla rodziny, krewnych i przyjaciół.

Martyna Nowicka

Bardzo przykra wiadomość...

Gdy leżałam w szpitalu na oddziale diabetologii, 15 lat temu i 3 lata temu, Pani Profesor zawsze dopytywała o samopoczucie, doradzała... Pokój Jej duszy...

